



SOKALSKA

DWUTYGODNIK

CENA
NUMERU
15 gr.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

„Prawem naczelnym - dobro Państwa”.

Mówi do nas przeszłość...

(W 17-tą rocznicę Cudu nad Wisłą)

Na rozległej przestrzeni dziejów narodu polskiego widnieje wiele takich momentów i wydarzeń, które wielkością swego znaczenia i powagą doniosłości wybijają się bezwzględnie na pierwszy plan i stanowią jakby potężne filary, na jakich spoczywają niekiedy całe okresy i epoki historyczne. Wydarzenia te, będące pamiętnikami wiekopomnych dni zwycięstw i chwały oręża polskiego, bądź wspomnieniami klęsk, upadku i niedoli narodowej, bądź wreszcie wyrazami wielkich przemian społeczno-politycznych, czy gospodarczych, nie są tylko odzwierciedleniem tajemników dawno minionej przeszłości. One przemawiają do nas donośnym głosem dziejowych przyczyn i skutków, a co za tym idzie — uczą nas, wskazując na doświadczenia pokoleń, dają nam przestrogi i wskazania, zagrzewają do czynów i krzepią na duchu.

Bo też taka jest w zarysie, a przynajmniej być powinna rola historii narodowej. Nic zatem dziwnego, że gdy patrzymy uważnie w rozwarte karty ojczystych dziejów, oblicze nasze mimo woli zmienia się; raz promienieje ono uczuciem radości i dumy, innym znowu razem zasępia się cieniem głębokiego smutku lub goryczy, a niekiedy wykrzywia się nawet bolesnym spazmem wstydu i upokorzenia, by następnie przejawiać znamiona poważnego skupienia i refleksji.

Mówiliśmy dotychczas o reakcji, jaką budzi i wywołuje w całym naszym jestestwie duchowym nasza górna lub chmurna — mówiąc słowami poety — przeszłość, ale przeszłość odległa, znana nam jedynie z książki. Trzeba jednak pamiętać, że prócz historii pisanej, czy wrazonej w ciasne formy pamiętek i zabytków, istnieje jeszcze historia żywa, nam współczesna, której twórcami jesteśmy my sami. Jej treść — to treść naszych osobistych przeżyć, naszych pragnień, usiłowań i dążeń, wcielonych w realne czyny. Wszak wśród nas i przez nas działy się rzeczy i dopełniały fakty, należące już dzisiaj do historii; wszyscy jesteśmy sędziami, którzy z odległości kilkunastu lat ważyć mają i oceniać wła-

sne dzieła, którzy sądzić mają siebie samych.

W szeregu wielkich wydarzeń ostatniego dwudziestolecia epokowym znaczeniem dla Polski wyróżnia się fakt złamania i odparcia w roku 1920 nawałnicy bolszewickiej, która za wszelką cenę usiłowała zniszczyć wskrzeszoną niedawno z takim trudem naszą Ojczyznę.

Lat siedemnaście dzieli nas za ledwie od tej pamiętnej chwili. Z tej tak niewielkiej odległości czasu możemy dzisiaj i powinniśmy przy okazji rocznicy zwycięstwa spojrzeć uważnie na dokonane wówczas dzieła, rozwarzyć je i zanalizować w szczegółach, by w końcu wysnuć stąd dla siebie pewne wnioski i konkluzje.

Powstała na gruzach caratu Rosja sowiecka, powzięła potworny zamiar zanarchizowania i pogrążenia w ogień rewolucji całej Europy, a w wyniku tego przeforsowania na Zachodzie dyktatury proletariatu. Cóż jednak się okazuje? Oto na drodze realizacji tego niecznego planu wyrasta poważna przeszkoda, a tą przeszkodą była Polska. Na naszym gruncie jakoś nie przyjmowało się rzucane obficie przez sowieckich agitatorów ziarno anarchii politycznej, zgnilizny moralnej i duchowej oraz ogólnego zdziczenia, trzeba więc było próbować innych sposobów ubezwładnienia Polski. Chwycili się tedy bolszewicy drogi dyplomatycznych pertraktacji z Polską, prowadząc równocześnie intensywną propagandę antypolską poza naszymi granicami, by w ten sposób nieprzychylnie ustosunkować do nas państwa ościenne.

Kiedy ostatecznie i to nie dawało natychmiastowych rezultatów, dyktatorzy sowieccy zdecydowali, iż jedynym i najskuteczniej do celu wiodącym środkiem, będzie zupełna zagłada i zniszczenie Polski za pomocą zbrojnego najazdu. Po szybkich, ale na szeroką skalę zakrojonych przygotowaniach olbrzymia armia bolszewicka runęła na Polskę i, jak potężna lawina, kruszyła po drodze wszystko, co stawało jej

opór.

Gdzież był wtedy żołnierz polski? Jak naród przygotował się do akcji obronnej przed najazdem czerwonej barbarii?

Wojsko — owszem — było, ale wyczerpane forsownym marszem na Kijów, nie miało siły, by sprostać naporowi stokroć liczniejszego wroga, wobec czego musiało się cofać. Naród zaś cały, olśniony blaskiem triumfu zwycięskiej kampanii kijowskiej, początkowo w ogóle nie zdawał sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa, a gdy je spostrzegł, było już za późno myśleć o planowych przygotowaniach do obrony, bo mrowie bolszewickie zalało już całą prawie Polskę po linię Wisły, zagrażając Warszawie.

W tej tak ciężkiej dla nas chwili nie mieliśmy żadnych przyjaciół ni sprzymierzeńców, którzy przysliby nam z pomocą. Przeciwnie, urobiona przez bolszewików opinia zagranicy wprost wrogo odnosiła się do naszych poczynań; utrudniano nam dowóz amunicji, broni i innych środków obronnych, nawołując do zaprzestania walki i zawarcia z Rosją pokoju. Zawrzcć pokój z najeźdźcą, który bagnetem dobierał się już do serca Rzeczypospolitej, znaczyło tyle, co zgodzić się na ponowną niewolę, na sromotne pohańbienie najświętszych naszych uczuć narodowych, naszych wierzeń umiowań i praw.

Rozumiał to doskonale Naczelnik Państwa, Naczelnny Wódz ś. p. Józef Piłsudski, zrozumiał też rychło i cały naród. Nic zatem dziwnego, że choć pozostaliśmy sami, nie zaniechaliśmy własnej obrony.

I oto staje się cud prawdziwy; po raz pierwszy w dziejach Polski cały naród spontanicznie staje pod rozkazy Wodza, by wspólnie z Nim dokonać bohaterskiego wysiłku ratowania od zagłady niedawno odrodzonej Ojczyzny. Całe masy wszystkich sfer społeczeństwa ogarnął jakiś niesłychany zapał bojowy; lud wiejski, robotnicy, studenci, urzędnicy, księża, mieszczaństwo, kobiety, dzieci — wszystko to garnie się do ochotniczych szeregów narodowych, a owiane gorącym uczuciem miłości

Ojczyzny i szczerą chęcią służenia jej, staje zdecydowanie do straszliwego starcia z zastępami wroga, starcia na śmierć i życie.

I przysła wtedy wraza siła czerwonego fanatyzmu; zdumiony najpierw, a później przerażony tym ogromnym aktem żywiołowej samoobrony narodu, nieprzyjaciół w popłochu i nieładzie cofa się spod Warszawy, a gromiony ustawicznie przez zwycięskie wojska polskie, traci coraz bardziej swoją moc i odporność, aż wreszcie, straciwszy wszelką nadzieję na zmianę sytuacji, podejmuje z nami rokowania pokojowe.

Decydującym momentem dla naszego zwycięstwa w tych krwawych i ciężkich zmaganiach, jest dzień 15 sierpnia 1920 roku, kiedy to Naczelnny Wódz dokonał ze środkową grupą armii świetnego manewru strategicznego, przedzierając się na tyły nieprzyjaciela, pochłoniętego wtedy całkowicie zaciętymi walkami na polach radzymińskich. Ten właśnie ryzykowany manewr zdezorientował zupełnie bolszewików i przyczynił się walenie do ich pogromu.

Święcimy dziś siedemnastą rocznicę „Cudu nad Wisłą”, cudu dokonanego bohaterskim czynem Naczelnego Wodza i krwawym wysiłkiem polskiego żołnierza — obywatela. Wspomnienia tych po społu smutnych i radosnych chwil wszyscy żywo jeszcze mamy w pamięci, tym łatwiej więc jest nam uświadomić sobie, jak potężną i niezmożoną jest siła narodu, zjednoczonego wielką ideą miłości Ojczyzny. Wyrazem tej siły jest wolna dziś, niezależna nasza Rzeczpospolita. Naszą i to wyjątkowo naszą zasługą jest, że nie zmogła nas potęga czerwonych katów, bo zbratani w jednym szeregu, owiani wiarą we własne siły, dokonaliśmy wielkiego dzieła, dzieła na miarę światową. Jak ongiś Polska zasłaniała piersiami swoich rycerzy chrześcijańską Europę przed pogańskimi hordami Tatarów i Turków, tak w roku 1920 stała się znowu przedmurzem chrześcijaństwa, przedmurzem kultury i cywilizacji Zachodu, chroniąc Europę przed zalewem hord bolszewickiej dziczy. Tego nam nikt nie zaprzeczy.

Rok 1920 uczy nas jednak czegoś jeszcze innego, uczy nas mianowicie, że polegać musimy jedynie

na własnych siłach. W chwilach ciężkiej potrzeby nikt nam ręki nie poda, dlatego musimy być stale zorganizowani i przygotowani na wszelki wypadek. Jakkolwiek dziś nie spędza na snu z powiek huk strzałów armatnich i grzechot „cekaemów”, wszyscy zdajmy sobie do-

kładnie sprawę z tego, że wrogo- wie nasi nie śpią i nie możemy być pewni dnia ani godziny. Walka z nami trwa, tylko walka ta jest cicha, najczęściej bezkrwawa, zakonspirowana. Musimy zdwoić czujność, scalić siły narodowe, uzgodnić dążenia i działanie, by wspólna nasza matka

— Ojczyzna, mogła swobodnie roz- wijać się w potęgę i chwale, znaj- dując silne oparcie na naszej jedno- ści i zgodzie.

Niech dzisiejsze święto żołnie- rza uprzytomni nam, że wszyscy jesteście żołnierzami i to żołnierzami na zagrożonej reducie.

ANI POKOJU, ANI WOJNY...

Z dnia na dzień mnożą się de- pesze o konflikcie na Dalekim Wschodzie. Dowiadujemy się o co- raz to nowych ruchach wojsk, po- tyczkach, bombardowaniach. Ilość za- bitych rośnie. A jednak ciągle jeszcze dwa wrogie mocarstwa, Japonia i Chiny nie wypowiedziały sobie ot- wartej wojny. Oczywiście ewentu- alność taka nie jest wykluczona. Gdy- by te incydenty miały miejsce w E- uropie, stałaby się niewątpliwie fak- tem dokonany. Ale w tym wypadku mamy do czynienia z Azją i z jej spe- cyficzną strukturą gospodarczą, po- lityczną i myślową.

Spróbujmy sobie przede wszyst- kim zdać sprawę z planów Japonii, gdyż ona jest niewątpliwie stroną agresywną. Akcja obecna nie jest przecież czynem odosobionym. Wią- że się ściśle z działalnością, jaką Ja- ponia prowadzi od lat. Po opanowa- niu Mandżurii postawiła sobie jasny cel przed sobą. Celem tym jest pięć północnych prowincji chińskich, a środkiem działania wojsko. Ale nie tylko wojsko. Otwarta wojna nie le- ży w interesach rządu tokijskiego. Armia chińska może ponieść nie jedną porażkę, może stracić dzie- siątki, a nawet setki tysięcy ludzi,

ale mieczem zawojować Chiny, to — realnie rzecz biorąc, mrzonka. W do- datku Japonia nie posiada wszystkich surowców, potrzebnych do wojny, jest w dużej mierze zależna od im- portu. Przy przeciągających się dzia- łaniach wojennych, w razie inter- wencji — choćby tylko gospodar- czej — państw europejskich, może znaleźć się w sytuacji krytycznej. Dążeniem jej jest więc opanowanie prowincji północnych w sposób, który został uwieńczony tak wielkim sukcesem w zastosowaniu do Man- dżurii.

Pierwszym krokiem byłoby o- głoszenie absolutnej autonomii pię- ciu prowincji. Formalnie nie naru- szyłoby to w niczym integralności terytorium chińskiego. Jednak zna- lazłoby się wtedy dość powodów do interwencji gospodarczej, politycznej a nawet wojskowej.

Z drugiej znowu strony liczyć się trzeba z konsolidacją Chin, do- konywaną przez marszałka Chang- Kai-Szeka. Ale i on wojny nie pran- nie. Kolejne konfliktów zbrojnych zawsze stoją pod znakiem zapytania, a gwiazda chińskiego marszałka w razie wojny musiałaby wiele stracić ze swego blasku na rzecz czerwo-

nych, z którymi nie tak dawno prze- żywał niezbyt miłe przygody. Mimo koncentracji wojsk, mimo groźnych haseł, obliczonych na popularność w wielkich masach, żądania, jakie wysuwa on wobec inwazji japoń- skiej, nie wychodzą ze sfery umiar- kowania. Idą one głównie w kierun- ku ocalenia własnego prestiżu.

Prawdziwą niewiadomą w kwe- stii japońsko-chińskiej jest stanowi- sko Sowietów. By je wy badać, spro- wokowane zostały głośne incyden- ty na Amurze. Ten sam cel zdaje się mieć obecnie zdemolowanie kon- sula tu Z. S. R. R. w Tientsinie.

Jednakże, wobec wewnątrz- nych niepokojów w Sowietach nie wydaje się prawdopodobnym, by zdobyły się one na otwarte działanie.

Jeśli nienawiść Chińczyków do ich żółtych braci nie przeważy tym razem kunktatorstwa generałów, je- śli czerwony czynnik nie rozdmucha zawieruchy wojennej, akcja japoń- ska zakończy się tak samo nagle, jak się zaczęła. Formalnie suweren- ność Chin zostanie nienaruszona: faktycznie Japonia zyska olbrzymie tereny ekspansji gospodarczej.

(ATE.)

Z Polski i ze świata.

POLSKA.

Stan higieniczno-sanitarny szkół powszechnych. Prezes Rady Mini- strów i minister spraw wewnę- trznych gen. Sławoj-Składkowski za- lecił wszystkim wojewodom, prze- wodniczącym wydziałów powiatow- ych i prezydentom miast, rozto- czyć specjalną kontrolę nad wywią- zaniem się gmin wiejskich i miast z obowiązków zabezpieczenia pub- licznym szkołom powszechnym wła- ściwego poziomu stanu higieniczno-

sanitarnego.

Zgodnie z tym zarządzeniem, do dnia 10 sierpnia br. właściwe organy gminne zbadać miały stan sanitarny publicznych szkół pow- szechnych w gminie. Do dn. 25-go sierpnia br. mają zostać zarządzone, przeprowadzone i zakończone pra- ce, konieczne dla doprowadzenia budynków szkolnych do właściwe- go poziomu higieniczno-sanitarnego, a w szczególności uporządkowane ustępy i studnie. Wreszcie w moż- liwie najkrótszym czasie mają być wybudowane odpowiednie ustępy

WARUNKI ŻYCIA DZIECKA WIEJSKIEGO.

Wiek dwudziesty został nazwa- ny stuleciem dziecka! — Dziś wszyscy zdajemy sobie sprawę, że dzieci — to przyszłość narodów i społeczeństw, że zdrowie moralne i fizyczne młodzieży będzie decydo- wać o wartości i teżyźnie przyszłych pokoleń.

W zrozumieniu znaczenia praw dziecka — wszędzie w kulturalnych krajach powstały dla niego specja- lne instytucje, mające na celu och- ronę zdrowia dziecka, a więc: specjalne zakłady wychowawcze, żłóbki, ogródki, kolonie letnie i zim- mowe, ośrodki zdrowia i opieki nad matką i dzieckiem, szkoły pielęgnia- rek, wychowawczyń itd.

U nas pod tym względem jest znacznie gorzej, a zwłaszcza na wsi, gdzie przyczyną jest nie tylko nie- dostatek, ale przede wszystkim cał- kowite lekceważenie praw dziecka do normalnego rozwoju i życia.

Warunki mieszkaniowe nie są jeszcze tak złe, (chałupy są nawet i trzyizbowe), ale opłakane są warun- ki higieniczne; w zimie np. wszyscy śpią w jednej izbie, a reszta mie- szkania stoi pusta. W zimie okien się nie otwiera, bo zimno, są szcze-

lnie zabite — a w lecie też rzadko, bo ciepło, albo w obawie przed muchami. Cóż więc dziwnego, że dzieci, przebywające w takiej nie- wietrznej izbie, niekiedy pełnej dy- mu z papierosów czy fajek, są blade i zawsze chore. Zdarzają się na- wet i takie wypadki, że w tej samej izbie, gdzie śpią dzieci, umieszcza się prosięta!

Złe warunki higieniczne mie- szkań pogarsza jeszcze niehigienicz- ne urządzenie najbliższego otocze- nia chaty; brak studzien zamknię- tych, bliskość obory, stajni i chlewu, nawóz w najbliższym sąsiedztwie chaty, rojowisko much — wszystko to razem składa się na całość wa- runków wielce niesprzyjających zdro- wiu i normalnemu rozwojowi dziecka.

Drugi czynnik, odgrywający bardzo ważną rolę w rozwoju dziec- ka, to odżywianie.

Odżywianie dzieci jest nie tyl- ko niedostateczne, ale i nieodpowied- nie. Dla zdrowia dziecka ważnym jest nie tylko to, co dziecko je, ale o jakiej porze je i w jakich odstęp- ach czasu. Ogólnie dzieci wiejskie jedzą dużo chleba, ziemniaków, na- biału, a więc produktów, których dostarcza gospodarstwo, mało nato- miast cukru i tłuszczów. Nadto nie ma określonej pory posiłków dla

w szkołach, które ich nie posiada- ją, oraz zapewnione higieniczne za- opatrywanie szkoły w wodę. (Iskra)

Pożyczki na zastaw zboża zwol- nione od potrąceń podatkowych. Mi- nisterstwo Skarbu okólnikiem z dnia 19 u. m. zarządziło, aby z wypła- canych rolnikom kwot z tytułu przy- znanych pożyczek pod rejestrowy zastaw zboża i płodów rolnych, nie dokonywano żadnych potrąceń na zaległości podatkowe. Potrącać moż- na jedynie zaległe raty kredytów rejestrowych, udzielonych w latach poprzednich.

Jednocześnie tym samym okól- nikiem Ministerstwo Skarbu zarządzi- ło, aby przedmiotów zastawu nie zajmowano egzekucyjnie na pokry- cie zaległości podatkowych nawet w tych wypadkach, gdyby na pod- stawie przepisów rozporządzenia o rejestrowym zastawie rolniczym eg-zekucja była dopuszczalna.

Zarządzenia powyższe będą o- głoszone w najbliższym Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu i obowiązywać będą również i w latach następnych aż do odwołania. ZE ŚWIATA.

Piękny gest burmistrza Mag- deburga. Burmistrz Magdeburga dr. Markman ofiarował Państwu Polskie- mu budynek w obrębie cytadeli magdeburgskiej, w którym podczas wojny światowej był uwięziony Mar- szałek Piłsudski.

Doniosła uchwała senatu ame- rykańskiego. Senat w Waszyngtonie uchwalił 56 głosami przeciwko 28 projekt ustawy, powołującej do ży- cia komitet w składzie pięciu człon- ków, mający ustalić czas pracy i minimum zarobków.

Komitet ma zamiar doprowa- dzić do powszechnego wprowadze- nia 40-godzinnego tygodnia pracy w Stanach Zjednoczonych oraz do podniesienia zarobków najgorzej płatnych pracowników.

Uśmiercanie nieuleczalnie cho- rych. W Nebrasce, państwie Zjedno- czonych Stanów Ameryki, ogłoszo- no ustawę o t. zw. „eutanazji”. U- stawa ta zezwala na uśmiercanie nieuleczalnie chorych przez lekarza. Ordynujący lekarz, który dojdzie do przekonania, że wszystkie zabiegi i środki dla ocalenia pacjenta zo- stały wyczerpane i, że jedynie śmierć może skrócić jego cierpienia, musi zasięgnąć rady kolegium. Ko- legium lekarzy musi wszechstronnie zbadać chorego i orzec, czy choro- ba jest istotnie nieuleczalna. Orze- czenie kolegium musi zapaść nie większością głosów, lecz jednogło- śnie, a w pisemnym protokole mu- szą być wymienione wszystkie mo- tywy postanowienia.

Ta nowa ustawa stanu Nebra- ska jest absolutną nowością dla wiedzy medycznej całego świata. Dotąd sprzeciwiały się wszystkie kul-

sty i wesela. Do szkoły na codzień wystarczą podarte ubrania, do pory roku niezawsze dostosowane. Ubra- nie bowiem traktowane jest nie jako środek zabezpieczenia organizmu przed zimnem, ale jako strój, jako środek pokazania się, jako dowód zamożności. Często dzieci zamiast jed- nego ciepłego ubrania, ubierane są w nieskończoną ilość gałganów, któ- re są ciężkie i tamują ruchy dziecka.

Najgorzej przedstawia się sprawa obuwia. Do późnej jesieni dzie- ci chodzą boso, uganiają po bagnis- tych, mokrych łąkach, nawet w zi- mie boso po śniegu przebiegają z chałupy do chałupy. Cóż więc dziw- nego, że tak wiele ludzi na wsi cho- ruje na reumatyzm, zapalenie stawów itp. choroby.

Poza tym dzieci od pięciu, sześciu lat są siłą roboczą w domu, stosunek rodziców do dzieci jest stosunkiem pracodawcy do pracow- nika, pracodawcy często surowego i wymagającego.

Dzieci wiejskie prócz pasania bydła spełniają różne prace pomoc- nicze ponad swoje siły — są wyzy- skiwane przez rodziców.

Jeżeli w odżywianiu dziecka brak dbałości o jego potrzeby, to sa- mo powtórzyć można o jego ubraniu.

Nawet dzieci bardzo zamoż- nych gospodarzy chodzą w zimie posiniałe z zimna, w podartych u- braniach. Tymczasem w skrzyniach leżą różne spódnice, kabaty, zapaski, ale odświętne; szkoda tego nosić, przeznaczone są na jarmarki, odpu-

Jeżeli w odżywianiu dziecka brak dbałości o jego potrzeby, to sa- mo powtórzyć można o jego ubraniu.

Nawet dzieci bardzo zamoż- nych gospodarzy chodzą w zimie posiniałe z zimna, w podartych u- braniach. Tymczasem w skrzyniach leżą różne spódnice, kabaty, zapaski, ale odświętne; szkoda tego nosić, przeznaczone są na jarmarki, odpu-

turalne kraje starego i nowego świata — mimo częstych na ten temat dyskusyj — uprawianiu lekarzy do uśmiercania chorych nawet w najjaskrawszych wypadkach beznadziejności wysiłków lekarza i cierpienia chorego. Toteż bardzo ciekawa bę-

dzie dyskusja na temat ustawy o „eutanzji” w Nebrasce — zwalczanej dotąd bezwzględnie nie tylko przez świat lekarski, ale przede wszystkim przez ustawodawstwo całego świata.

Zaszczytne uznanie dla Leszczkowa.

Jak donosi prasa śląska, w dniu 7 bm. księstwo Kentu, bawiąc w Katowicach, żywo zainteresowali się wystawą materiałów leszczkowskich. Para książęca zwiędzała gruntownie magazyn firmy „Leszczków”, badając ze znanstwem jakość materiałów i podkreślając z uznaniem wysoki poziom estetyczny samodziółów leszczkowskich. Specjalną uwagę księstwa zwrócili na siebie podróż-

ne pledy, wyrabiane przez naszą fabrykę.

Opinia księstwa Kentu o wyrobach loszczkowskich jest wyrazem sukcesu naszego rodzimego przemysłu włókienniczego. Powiat sokalski dumny niech będzie z posiadania na swoim terenie fabryki, którą się interesują tak dostojni zagraniczni goście.

POD OSTRYM KĄTEM.

Wiele jest plag i utrapień społecznych, które nękają poczciwy nasz sokalski ludek, ale najdotkliwiej chyba daje się każdemu we znaki wzmagaająca się ustawicznie fala żebractwa. Kiedy nad miastem naszym wszędzie „dzień dziada sokalskiego” — piątek, przygodnemu obserwatorowi — przybyszowi nasunąć się może brzydkie przypuszczenie, że znalazł się w mieście żebraków, takie bowiem przytłaczające mnóstwo snuje się ich po wszystkich ulicach i podworcach mieszkań. Pominąwszy już fakt, że takie spostrzeżenie wywołuje na twarzy każdego pracowitego i szanującego swoją godność osobistą mieszkańca Sokala palący rumieniec wstydu, nad zagadnieniem żebractwa trzeba zastanowić się jeszcze z innych względów.

Wiadomym jest, że w każdym społeczeństwie istnieje pewna liczba ludzi przez los boleśnie dotkniętych; są to nieuleczalnie chorzy, kalecy, starcy wydziedziczeni, bądź ofiary najrozmaitszych klęsk elementarnych, jak powodzianie, pogorzelnicy itp., których egzystencja całkowicie uzależniona jest od ludzi litościwego serca. Rozumiejąc niedolę tych biedaków, ogół ludzi a priori, bez niczyjego nakazu, spieszy im z pomocą w formie jałmużny. I w tym właśnie tkwi przyczyna całego zła. Ponieważ żebractwo nie podlega żadnej kontroli, a miłosierdzie ludzkie, oparte na wzniosłych zasadach chrześcijańskiej etyki — nie zna granic, wykorzystują to najrozmaitsze indywidua, dzięki którym żebractwo rozwieliło się u nas do niebywałych rozmiarów i stało się istną plagą społeczeństwa.

Przyjrzymy się tylko uważnie falandze włóczącej się w piątek po

Sokalu żebroty. Kogoż tu zobaczymy? Znam wśród chodzących poproszonym jednego tylko ociemniałego i dwu zgrzybiałych staruszków, a reszta — to chłop w chłopa, jak niedźwiedź. Na „prawdziwego” żebraka musi się taki dopiero charakteryzować, obwieszać niechlujnie łachmanami, nadrabiać miną, udawać kalectwo, spokorniać głos etc. Mimo całej tej perfidnej dekoracji i symulacji wielu naszych żebraków już od pierwszego wejrzenia wygląda na nałogowych włóczęgów, próżniaków, pijaków, wydrwigroszy, a nawet złodziei i rzeźmieszków.

Opowiadają ludzie, że na żebranie do Sokala przychodzą bardzo nawet zamożni gospodarze z okolicznych wiosek, którzy uzbieranym chlebem tuczą w domu trzodę chlewną.

Mam wreszcie niezbite dowody, że żebraczą także dzieci i to dzieci szkolne. Fakt ten wprost zgrozą przejmując i oburzeniem. Jeżeli w zaraniu życia już dziecko nauczy się bezwstydnie żebraczą, cóż z niego wyrośnie później. Z góry dzieci takie predestynować możemy na wyrzutków społecznych, zdemoralizowanych nierobów, opryszków i łotrów, którzy — jeśli nie postrachem, to w każdym razie będą ciężarem otoczenia.

Jeżeli gminy czy gromady wiejskie nie są w stanie zaopiekować się swoimi ubogimi, a my godziny się na udzielanie im wsparcia, musimy nieco inaczej jak dotychczas ustosunkować się do tej sprawy. W pierwszym rzędzie chcemy wiedzieć komu godzi się dać jałmużnę, a kto na to nie zasługuje. W tym celu Zarząd miasta, względnie Powiatowy Ośrodek Opieki Społecznej (o ile taka instytucja w Sokalu istnieje), powinien zaprowadzić kontrolną rejestrację żebraków. Każdy ubogi otrzy-

małby legitymację, którą miałyby obowiązek pokazywać, prosząc o jałmużnę.

Często ludzie nie mają w domu drobnych pieniędzy, a nie chcąc biednego odprawić z niczym, dają mu 10 a nawet 20 groszy. Wyobraźmy sobie, że w ciągu dnia przyjdzie po wsparcie kilkudziesięciu żebraków. Można by rzecz tę uregulować na wzór innych miast. W Przeworsku np. magistrat sprzedaje swoim mieszkańcom dwugroszowe bloczki, którymi ci obdzielają żebraków. Za te bloczki mogą biedacy w pewnych umówionych sklepach otrzymać wszystkie artykuły, za wyjątkiem tytoniu i napojów alkoholowych, a za towary płaci kupcom magistrat, przejmując wystawione przez siebie bloczki.

W ten sposób znika kwestia drobnych, kupcy mają z tego jakąś korzyść, a przede wszystkim maleje liczba różnych włóczykiów, wydrwigroszy, próżniaków i bezczelnych, żebrzących bogaczy, których na żebrzy wypędza nie nędza, lecz zanik poczucia własnej godności, chęć łatwego zysku, kradzieży itd.

Mam wrażenie, iż taka reforma zagadnienia żebractwa nie tylko jest do pomyslenia, ale przy minimalnej dozie dobrych chęci i woli kompetentnych czynników do rychłego zrealizowania — ku wielkiemu zadowoleniu całego sokalskiego społeczeństwa.

* * *

Uczmy się chodzić.

Mogłoby się zdawać nam, że tę sztukę już przecie w dostatecznym stopniu mamy opanowaną, wobec czego zagadnienie takie zakrawa na żart. A jednak... Jednak jest inaczej, skoro problemem nauki racjonalnego chodzenia zajmowały się — i to dawno już — państwa zachodno-europejskie, a o-

statnio problem ten jest bardzo aktualny, a nawet modny w samej Warszawie. Czytamy często o tym, jak to w stolicy urządził się coraz „tygodnie” nauki chodzenia, jak gwałtem zmuszają poczciwych warszawiaków do dokształcania się w tym pospolitym kunszcie ludzkim, stawiając im przed oczy widma najstraszniejszych katastrof, śmierci pod kołami tramwaju czy auta, skutki wzajemnych zderzeń itp., wynikających z niewłaściwego chodzenia ulicami miasta.

Powie ktoś może: „Cóż nas obchodzi Warszawa”? I słusznie. U nas — chwała Bogu — tramwajów nie ma, a i auto na ulicach Sokala na szczęście należy do niecodziennych osobliwości, więc obawiać nie mamy się czego. Jeśli mówić będziemy o niebezpieczeństwie wpadnięcia na kogoś — to i na to jest odpowiedź gotowa. Wszak ludziska mają łokcie nie parady, więc biada temu, kto w zamyśleniu swoim nie zeszedłby komuś w porę z drogi.

U nas, tj. u niektórych obywateli, istnieje głęboko zakorzeniony zwyczaj chodzenia ławą, zwłaszcza w sobotę i niedzielę, a to w myśl zasady, że w mnogości siła, a ta znowu zapewnia w każdym wypadku słusność. Co tam jakieś dziwaczne pomysły chodzenia prawą czy lewą stroną. Ta znikoma mniejszość, której zachciewa się nowych porządków, nie ma głosu. Dostanie taki łokciem w bok — to i co? Sokal to nie Warszawa, by nad takimi głupstwami, jak chodzenie, mieli się ludziska zasta-nawiać.

A może jednak — pytam nieśmiało — warto by się nad tym zagadnieniem u nas zastanowić? Cały sęk w tym tylko, kto powinien się tym zająć. Może Ty to wiesz „Ziemia Sokalska”?

* * *

Wizyta księstwa Kentu w Polsce.

W pierwszych dniach sierpnia bawiła w Polsce para członków panującej rodziny angielskiej — księstwo Kentu. Dostojni goście podejmowani byli w Katowicach przez dyrektora zakładów i cynkowni śląskich, p. Kozięł-Poklewskiego, a następnie złożyli wizytę ordynatowi Alfredowi hr. Potockiemu w Łańcucie.

W czasie pobytu w Katowicach książęca para odbyła wycieczkę po mieście, interesując się bardzo większymi ośrodkami przemysłowymi. W poniedziałek 2. VIII księstwo zwiędzili Kraków; udawszy się na Wawel, książę Kentu w pierwszym rzędzie pospieszył do krypty, gdzie

spoczywają zwłoki s. p. Marszałka Piłsudskiego, by złożyć tam wiązanek czerwonych róż.

Z Łańcuta księstwo Kentu odjechali w dniu 7 b. m. do Katowic, skąd udali się do Wiednia.

Jakkolwiek wizyta ks. Kentu w Polsce miała charakter zupełnie prywatny, mimo to była ona u nas przedmiotem szerokich zainteresowań i najrozmaitszych komentarzy. Pewne koła polityczne w domysłach swoich posunęły się aż do śmieszności, wysnuwając z wizyty tej humorystyczny wniosek, jakoby w Polsce miano restytuować królestwo, a ks. Kentu pretendował miał do naszej korony.

Osa jest owadem pożytecznym.

Nie wiadomo skąd u nas biorą się utarte opinie o szkodliwości niektórych stworzeń. Tak np. ropuchę pospolitą uważa się za bardzo szkodliwą, a tymczasem trudno o bardziej pożyteczne stworzenie, żywi się bowiem wyłącznie ślimakami i mnóstwem szkodliwych owadów, nie wyrządzając zupełnie żadnych szkód. Tak samo powszechne jest mniemanie o szkodliwości osy, jak i o jej złośliwości. Mówi się nawet „zły jak osa”. Tymczasem osa zwykle nie napastuje człowieka, a jeżeli zaczyna zbyt blisko krążyć, co ludzi nerwowych drażni, to nie trzeba ręką lub chusteczką machać, aby osę odpędzić. Jak

wiadomo, takim machaniem można tylko osę rozdrażnić i tym prędzej narazić się na użądlenie. Osa ma również żądło i ukłucie jej jest bolesne, ale napastuje ona tylko wyjątkowo, gdy się niszczy jej gniazdo, a niezaczepona nigdy nie żądli.

Osa jest owadem bardzo pożytecznym, ponieważ żywi się jajeczkami i poczwarkami mnóstwa innych owadów, np. mniszki po lasach, kapustnika, atakującego uprawy kapusty itp. Tam, gdzie jest dużo os, zwykle szkodniki rozmnażają się słabo, ponieważ osy niszczą ich milionami. Napada osa nawet mniejsze szkodliwe owady, staczając z nimi zaciętą i zwykle zwycięską walkę.

Z tego względu osy należy zaliczać do owadów raczej pożytecznych i nie pozwalać dzieciom niszczyć ich gniazd; przeciwnie, trzeba je o-

chronić, bo tam, gdzie jest dużo os, inne szkodniki nie czują się zbyt bezpiecznie.

Ogrodnicy, a zwłaszcza właściciele sadów narzekają, że osy napastują i niszczą wiele dojrzewających owoców. Dużo jest w tym jednak przesady. Przede wszystkim osy zwykle nie napastują i nie uszkadzają owoców całkiem zdrowych. Jeżeli jednak owoc jest robaczywy, zwłaszcza gdy robak zrobi w nim dziurę, to taki owoc, jak wiadomo, przedwcześnie dojrzewa i wtedy może być napastowany przez osy, które wszakże dostają się do wnętrza owocu przez otwór, zrobiony przez robaka. Tak samo jeżeli ptak, nasz zwykły wróbel, który jest wielkim amatorem wczesnych owoców — czereśni itp., zacznie dziobać owoc, to i osa przyłącza się do

jego towarzystwa. W ogóle osa napastuje przeważnie owoce już uszkodzone, z popękaną skórka, lub nadgryzione przez ptactwo. Natomiast nie stwierdzono, aby osa napoczęła zupełnie zdrowy owoc.

Jeżeli więc porównamy szkody stosunkowo niewielkie, które osy mogą wyrządzić w dojrziałych owocach z korzyścią, jaką człowiekowi przynoszą przez zawzięte tępienie szkodników i to zarówno dorosłych owadów, jak ich jajeczek i larw, to trzeba przyjąć do wniosku, że osy należy zaliczyć do stworzeń bardzo pożytecznych i ochraniać je na równi z największymi sprzymierzeńcami rolnika — śpiewającymi ptakami. W każdym więc razie nie należy niszczyć gniazd osy.

(Przedruk z Dziennika Porannego.)

KRONIKA

Koncentracja Z. S. w Warszawie. W dniu 7. sierpnia 1937 r. pod wysokim protektoratem P. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza odbyła się w Warszawie ogólnostrzelecka koncentracja oddziałów Związku Strzeleckiego z całej Polski, której celem był obchód święta organizacyjnego i uczczenie rocznicy wymarszu Legionów, sprawdzenie oddziałów Z. S., oraz zaprezentowanie dotychczasowego dorobku organizacyjnego.

W koncentracji brały udział formacje piesze Z. S. oraz uczestnicy wyznaczonego na dzień 7 bm. spływu kajakowego i zjazdu motocyklowego Z. S.

W koncentracji tej wzięła udział też delegacja Związku Strzeleckiego naszego powiatu w liczbie podoficera, 6 strzelców i 3 strzelczyń; w skład delegacji weszli wyróżnieni za wybitniejszą pracę w organizacji strzelcy i strzelczynie.

Mecz Sokół — P. K. S. Zorganizowana przy Sokole drużyna piłki nożnej po krótkim treningu zaprosiła dnia 25. VII do Sokala na mecz towarzyski drużynę P. K. S. (Policyjny Klub Sportowy) z Mostów Wielkich. Mecz ten stał się dla niej wielką niespodzianką, wykazując drużogącą przewagę techniczną P. K. S-u., który pobił drużynę Sokola w stosunku 9:0. Nie zniechęciło to jednak bynajmniej drużyny Sokola, która tym gorliwiej wzięła się do pracy. Rezultaty jej okazały się już w dniu 1. VIII na meczu rewanżowym w Mostach Wielkich na boisku P. K. S-u. Wprawdzie i tutaj Sokół przegrał, ale już tylko w stosunku 4:1, a gra stała już na mniej więcej równym poziomie. Sokolowi udało się nawet wytworzyć kilka bardzo emocjonujących sytuacji przybramkowych. Trzeba podkreślić wysoce sportową i pełną serdeczności postawę P. K. S-u w obu imprezach.

Święto strzeleckie. Podobnie jak w całej Polsce i w naszym powiecie z okazji rocznicy wymarszu „Kadrówki” Związek Strzelecki obchodził uroczyste swoje święto organizacyjne. Święto to, organizowane przez wszystkie Oddziały Z. S. w powiecie z osobna, miało bardzo podniosły charakter. W dniu 8 sierpnia każdy oddział odbył wieczorem u siebie zbiórkę, a po raporcie i odczytaniu rozkazu Komendanta Głównego Z. S., rozpalono tradycyjne ogniska. Strzelcy, wysłuchawszy apelu Kompanii Kadrowej i miejscowych poległych za wolność, złożyli uroczyste ślubowanie gotowości do służby pracy dla Ojczyzny.

Naczelnik Sądu Grodzkiego w Sokalu Dr. Horodyski Stanisław przeniesiony został do Lwowa na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego.

Kredyt zbożowy dla małorolnych. Powiat. Kom. Kasa Oszcz. w Sokalu przystąpi w najbliższym czasie do przydzielania rolnikom naszego powiatu kredytu zaliczkowego pod zastaw zboża. Potrzebne druki można już otrzymać w Kasie. **Zbiórki.**

Stowarzyszenie Mł. Żyd. „Brit Trumpeldor-Beitar” w Sokalu podaje do wiadomości, że w wyniku przeprowadzonej w dniach 22. VI. i 2 VIII. br. zbiórki ulicznej uzyskano kwotę 54 zł 95 gr, którą zużyto w całości na pokrycie kosztów po-

bytu członków stowarzyszenia na obozie letnim w Tatarowie.

Staraniem Żyd. Młodzieży Akad. w Sokalu odbyła się w dniu 2 sierpnia br. zbiórka uliczna na rzecz Towarzystwa Rygorozantów (Żyd. Dom Akad.) we Lwowie. Zebrano kwotę 34 zł 84 gr.

Pożary.

Żywioł ognia na terenie naszego powiatu pochłoniął znowu kilka ofiar. W Worochcie koło Bełza dnia 2. VIII. od komina powstał pożar w domu Wiktorii Drobnej. Ogień przeczucił się na dom i szopę sąsiada Demiana Jakuba i doszczętnie je strawił. Szkody z tego powodu wynoszą 900 zł.

W dniu 8 bm. w Perespie wznierzył pożar czteroletni wnuczek Mykiety Łeszczyka, bawiąc się zapalnikami w szopie gospodarzej. Pożar ogarnął szopę, dom mieszkalny, stodołę z tegorocznym plonem i stajnę. Ponadto spłonęła stajnia i stodoła ze zbożem u sąsiada Karola Jezierskiego. Straty, jakie spowodował ten pożar, wynoszą ponad 4000 zł. Oto są skutki braku nadzoru nad dziećmi i lekkomyślnego pozostawiania dzieciom do zabawy zapalek.

W Górce koło Bełza nieznani sprawcy obłali dnia 9 sierpnia br. naftą dach domu Racheli Lewenkron i podpalili. Mimo późnej nocy na ratunek zbiegli się sąsiedzi i pożar w zarodku stłumili. Zachodzi podejrzenie, że podpalenia dokonano na tle osobistych porachunków sąsiedzkich. W celu ustaleniu tła zamachu ogniowego i wykrycia sprawców, Posterunek P. P. w Bełzie prowadzi dochodzenia.

Sabotaż, czy zemsta osobista? W nocy z dnia 2 na 3 sierpnia nie-

znani sprawcy wybili szyby w oknach gospodarza Piotra Kmiecica, zamieszkałego w Byszowie oraz nalali mu do studni nafty. Kmiecic jest Polakiem; żadnych zatargów z sąsiadami nie miał, jak również z miejscowymi Ukraińcami. Istnieje przypuszczenie, że Kmiecica poszkodowała młodzież ukraińska za to, że zawoził niedawno zboże żydowi Leibowi Gruberowi. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi kmdt Posterunku P. P. w Korczynie.

Usiłowane zabójstwo. W dniu 10. bm. w nocy do Markowskiego zamieszkałego w Sokalu (kolonia Walawka), oddano przez okno dwa strzały karabinowe w chwili, gdy ten leżał już w łóżku. Kule chybiły. Tłem usiłowanego zabójstwa były prawdopodobnie sprawy miłosne (zdrada małżeńska). Policja prowadzi dochodzenia w celu wykrycia i ujęcia sprawcy zamachu.

OSOBISTE.

Pan Starosta pow. Wojciech Kostołowski, powrócił z urlopu wypoczynkowego i dnia 16 bm. obejmuje urzędowanie.

Staraniem Pol. Tow. Gimn. „Sokół” w Sokalu odbędą się dnia 15 bm. interesujące między związkowe zawody kajakowe na trasie Ulwówek — Sokal Zabuże.

Repertuar kinoteatru „ŚWIT”. Dnia 14 i 15 bm. komedia muzyczna produkcji polskiej „AMERYKAŃSKA AWANTURA” w roli głównej **E. Bodo.**

Dnia 21 i 22 bm. aktualny dramat egzot. „SZANGHAJ” na tle Żółtego Wschodu.

Dnia 28 i 29 bm. piękna operetka wiedeńska „JEJ WYSOKOŚĆ TAŃCZY WALCA” w roli głównej **Hans Jaray.**

W nocy ogarnęły je dreszcze gorączkowe, a gdy rano po nocnych męczarniach się obudziła, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, poczuła się zupełnie zdrowa, a okropne bóle reumatyczne znikły i powykręcane nogi przybrały normalne kształty.

* * *

Pechowy amerykanin.

Radiostacje Stanów Zjednoczonych przeprowadziły przed mikrofonem interesujący wywiad z największym pechowcem, jaki żyje w U. S. A. Jest nim 61-letni drukarz-linotypista James Geelan. W ostatnich 35 latach uległ on prawie 210 razy licznym wypadkom i katastrofom.

James Geelan znajdował się 14 razy pod samochodem, 18 razy doznał złamania nóg, wielokrotnie uczestniczył w licznych wypadkach i karambolach kolejowych, motocyklowych a nawet dwukrotnie w lotniczych. Ostatnio James Geelan postanowił unikać wszelkich lokomocji. Wówczas zły los i dziwne fatum, wiszące nad jego głową, ukarało go innym sposobem. Podczas składania materiału w jednej z większych drukarni spadł ciężki magazyn linotypu raniąc mu ręce tak nieszczęśliwie, że przez dłuższy czas nie będzie zdolny do pracy.

Rozmowa, jaką przeprowadził speaker rozgłośni z pechowym Amerykaninem, wzbudzała niezwykle zainteresowanie wśród słuchaczy amerykańskich, którzy współczując cierpiącemu drukarzowi i jego licznej rodzinie, przysyłają niemal codziennie obfite datki na utrzymanie... do następnego wypadku.

(ATE)

Rok szkolny rozpocznie się 3 września.

Wobec błędnych informacji, jakie ukazały się w prasie w związku z terminem rozpoczęcia się zajęć szkolnych, Ministerstwo W. R. i O. P. wyjaśnia, że w państwowych i publicznych szkołach powszechnych, szkołach średnich ogólnokształcących, zakładach kształcenia nauczycieli i szkołach zawodowych z wyjątkiem niektórych typów szkół zawodowych, które otrzymały osobne zarządzenia w tej sprawie, zajęcia szkolne rozpoczną się dnia 3 września.

RZECZY CIEKAWE.

Bliźnięta - generałowie

odznaczeni Legią Honorową.

W Paryżu odbyła się niezwykle dekoracja krzyżem Legii Honorowej dwu generałów francuskich. Obaj generałowie są braćmi bliźniętami, którzy jednocześnie ukończyli gimnazjum i szkołę wojskową, jednocześnie rozpoczęli służbę wojskową, jednego dnia zostali mianowani kapitanami, w r. ub. równocześnie otrzymali stopnie generała. W czasie wojny obaj bracia pełnili służbę na różnych odcinkach frontu. Przed i po wojnie pełnili jednocześnie służbę w ministerstwie wojny, co doprowadzało do nieporozumień i pomyłek. Obecnie obaj bracia generałowie Teodor i Feliks Bret zostali odznaczeni krzyżem Legii Honorowej. (PAT)

* * *

Dziecko o dwóch głowach.

Na oddziale położniczym szpitala powiatowego w Zamościu, jedna z pacjentek urodziła w tych dniach dziecko o dwóch głowach — wywołując zrozumiałą sensację wśród reszty pacjentek i personelu szpitalnego. Dziecko — potworek które żyło zaledwie kilka godzin, miało jedną główkę normalną drugą zaś o zmniejszonych rozmiarach, znajdowała się pod pachą. Matka, licząca 23 lata, czuje się po porodzie dobrze.

* * *

Żmija — lekarzem.

We wsi Swarozyn pod Świe-

ciem wydarzył się naprawdę niezwykły wypadek. 45-letnia robotnica Kunegunda Patrosik podczas zbierania gałęzi w miejscowym lesie została ukąszona przez jadową żmiję. Będąc jednak bardzo ubogą, nie mogła myśleć o opiece lekarskiej i o wypadku uikomu nie wspominała, gdyż pragnęła śmierci. Życie jej od 15-tu lat było męczarnią, gdyż cierpiała na nieuleczalny reumatyzm. Gdy się położyła wieczorem do łóżka, sądziła, że już nie ujrzy więcej świata. Tymczasem stało się inaczej.

Powiatowa Kom. Kasa Oszcz. W SOKALU.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1 złotego

UDZIELA POŻYCZEK WEKSLOWYCH, PRZYJMUJE WEKSLE DO INKASA oraz ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE BANKOWE.

Za wszelkie zobowiązania Kasy, ręczy Wydz. Pow., całym swym majątkiem.

Lokal Kasy mieści się w b. bud. Sądu Grodzk., z wejściem od strony Bazaru.

Drukarnia Pospieszna w Sokalu

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące SZYBKO, GUSTOWNIE i PO NAJNIŻSZYCH CENACH!